

## To mają być buntownicy?

Autor: **Jeffrey A. Tucker**

Źródło: [mises.org](http://mises.org)

Tłumaczenie: **Michał Żuławiński**

Protestujący, którzy okupują Wall Street, postrzegają się jako następców znanych z historii wielkich buntowników, mówiących władzy prawdę prosto w twarz. Jak wielu już powiedziało, „oburzeni” wydają się nie dostrzegać rzeczywistych źródeł problemu — w przeciwnym wypadku protestowaliby pod oknami biurokratów z rządu i Rezerwy Federalnej.



Nie to jest jednak najgorsze. Uczestnicy protestów są nie tylko ślepi na faktyczne przyczyny biedy i niesprawiedliwości. Ich postulaty wspierają rząd i potężne interesy opowiadające się za utrzymaniem *status quo*. Nie zasługują oni zatem na miano radykalnych buntowników.

Moje stanowisko opiera się na lekturze skrajnie lewicowej strony Alternet.org, która publikuje świetne artykuły krytykujące amerykańską politykę zagraniczną, natomiast już w dziale ekonomicznym zamieszcza te same bzdury, które zatruwają lewicowe umysły przynajmniej od stulecia.

Dave Johnson w tekście [5 konserwatywnych mitów, które ruch okupujący Wall Street pomaga obalić](#), przybliży nam światopogląd ekonomiczny tego ruchu. Próżno szukać tam postulatów walki z władzą, argumentów prorządowych jest za to mnóstwo. Rzekome mity, które wymienia Johnson, to:

1. Prywatna przedsiębiorczość jest zawsze lepsza od rządu;
2. Bogaci tworzą miejsca pracy;
3. Podatki wysysają pieniądze z gospodarki;
4. Regulacje niszczą miejsca pracy;
5. Protekcjonizm szkodzi gospodarce.

Tak, to są te rzekome mity. Mogłem je sformułować nieco inaczej, lecz sedno tkwi w tym, że każdy z tych punktów jest absolutnie prawdziwy. Niesamowicie zabawne jest więc obserwowanie autora wyjaśniającego, dlaczego wszystkie te zdania są fałszywe. Swoją argumentację rozpoczyna od tezy, która brzmi jak reklama usług publicznych zamówiona przez rządowych biurokratów.

Dowiadujemy się więc, że:

*Podatki zbierane przez rząd są inwestowane w „instytucje publiczne”, które tworzą dobrobyt i wspierają nasz styl życia — a przynajmniej było tak, dopóki nie obniżono podatków. Wpływy z podatków przeznaczane są na budowę infrastruktury transportowej, sądów, szkół, uniwersytetów, placówek badawczych i innych instytucji umożliwiających rozwój sektora prywatnego oraz ochronę konsumenta, takich jak te odpowiedzialne za bezpieczeństwo. Ponadto finansują także funkcjonowanie wodociągów, kanalizacji, placówek zdrowotnych, parków i instytucji kultury, które na co dzień pozwalają nam cieszyć się życiem.*

Niech żyją biurokraci! Niech żyją urzędnicy na wysokich stanowiskach! Sądy i regulacje są wspaniałe, czyż nie? Czy nie wydaje jednak się nieco dziwne, że w całej tej litanii nie ma ani słowa o policji, która pacyfikowała demonstrujących? To dzięki policji może istnieć reszta wymienionych „usług”. Im większe i droższe państwo, tym więcej policji potrzeba do wprowadzania w życie jego dekretów. Wychwalając wszystkie dobra i usługi zapewniane przez państwo i nawołując do ich dalszej rozbudowy, protestujący, mimo że nieświadomie, opowiadają się za rozbudową państwa policyjnego. A co z wolną przedsiębiorczością? Oto, jak autor charakteryzuje gospodarkę rynkową, dzięki której ludzkość zamieniła jaskinie na drapacze chmur, sygnały dymne na telefony komórkowe, a ściganie zwierzyny na zamawianie fast foodu w restauracyjnym okienku:

*Konkurujące przedsiębiorstwa muszą liczyć każdy grosz, obniżyć cenę produktów, zwalniać ludzi i obcinać pensje, zwiększając*

*jednocześnie czas pracy (...) Wówczas prawdopodobnie i tak zbankrutują, ponieważ kiedy wszystkie firmy robiłyby tak samo, 99% z nas nie byłoby stać na kupienie czegośkolwiek.*

Pomińmy absurdalne stwierdzenie, że tylko 1% społeczeństwa stać na robienie zakupów. Czy autor widział kiedyś Walmart (a jestem pewien, że przeciw niemu też protestuje)? Oczywiście prawdą jest, że kiedy spadają zyski, przedsiębiorstwa tną wydatki na płace. Inaczej ma się rzecz, gdy firmy się rozwijają. Czy zatem autor opowiada się za coraz wyższymi i wyższymi zyskami, tak, aby przedsiębiorstwa nigdy nie cięły kosztów? Oczywiście, że nie. To również zostałyby uznane za zło. Co zatem z pomocą publiczną dla upadających firm, dzięki której nie muszą one zwalniać pracowników i obcinać czasu pracy? Też nie: demonstranci protestują przecież głównie przeciwko *bailoutom*. Może zatem polityka, która pozwoli przedsiębiorstwom na marnotrawienie zasobów i robienie co tylko im się podoba? Oczywiście, że nie — głos oburzenia natychmiast podnieśliby obrońcy środowiska. Konkludując, tych ludzi po prostu nie da się zadowolić.

Autor kompletnie odrzuca też ideę, według której produkcja poprzedzona jest inwestycjami powstającymi dzięki oszczędnościom.

*Każdy, kto prowadzi swój interes, powie wam, że miejsca pracy tworzą ludzie, którzy przychodzą do ich firm i kupują ich dobra lub usługi. W realnej gospodarce ludzie, którzy chcą kupować — czyli popyt — stwarzają warunki do zakładania firm, w których ludzie znajdują zatrudnienie.*

Czy temu facetowi nie przyszło na myśl, że żyjemy w świecie nieograniczonych potrzeb? Popyt na dobra i usługi jest nieograniczony. Sednem działania ekonomicznego jest dostarczenie na rynek tego, co ludzie chcą kupić. Autor może odpowiedzieć, że ludzie potrzebują pieniędzy, by móc dokonywać zakupów. Wówczas wrócimy jednak do starego błędu, zgodnie z którym zbawienie zapewni nam ciągłe drukowanie pieniędzy. System ten już funkcjonuje pod szyldem Rezerwy Federalnej, a ten sposób rozumowania po raz kolejny usprawiedliwia działanie elit.

Kolejną kwestią jest wolny handel, w ramach którego cała ludzkość dokonywałaby poza udziałem państwa narodowego obopólnie korzystnych transakcji.

*Inne państwa sprzedają nam więcej, niż od nas kupują. To powoduje powstawanie olbrzymich deficytów handlowych, które wysysają środki z naszej gospodarki, obniżają nasze pensje i niszczą nasze miejsca pracy.*

Ten argument przewija się na okrągło od czasów merkantylistów. Oczekują oni od rządu „ochrony” przed dobrami napływającymi zza granicy, tak aby sami mogli zarabiać więcej na rodzimych konsumentach. Nie dbają o powszechny dobrobyt, interesuje ich tylko ich własny los. W celu realizacji swoich planów i aby przekonać ogół społeczeństwa do poparcia ich partykularnych interesów często odwołują się do nacjonalistycznej retoryki (chętnie używając zwrotu „my”), „Radykalna lewica” głosi jednak dokładnie to samo. To nie jest stawienie czoła systemowi. To głos poparcia dla systemu.

Przejdźmy do fragmentu traktującego o rządowych regulacjach.

*Przedsiębiorstwa chcą osiągać zyski i interesuje je tylko to, w jaki sposób regulacje wpływają na realizację tego celu. Rząd zyskuje powód, aby regulować funkcjonowanie firm, ponieważ społeczeństwo jest coraz bardziej świadome i lepiej rozumie to, w jaki sposób działania firm wpłyną na nasze życie.*

Założenia zawarte w tym fragmencie brzmią:

- a) rząd działa dla naszego dobra;
- b) rząd wie wszystko o tym, co komu potrzeba;
- c) przedsiębiorstwa nigdy nie popierają regulacji jako środków, które faworyzują ich partykularne interesy;
- d) przedsiębiorstwo może funkcjonować na rynku nawet wówczas, gdy nie służy społeczeństwu.

Żadne z nich nie jest prawdziwe. Rząd działa dla dobra swojego i sprzyja związanym z nim grupom interesów. Rząd nie jest wszechwiedzący, a w

rzeczywistości jest najgłupszą instytucją w społeczeństwie, ponieważ nie zajmuje się niczym innym poza odbieraniem ludziom ich pieniędzy i wynagradzaniem swoich sojuszników.

Co do samych regulacji — prawdopodobnie nie istnieje żadna, która zostałaby wprowadzona w celu zwiększenia legalnej konkurencyjności na rynku. Zawsze jest dokładnie odwrotnie. Natomiast w gospodarce wolnorynkowej jedyną drogą do osiągania zysków jest służenie klientom.

Wszystkie te prawdy są doskonale znane każdemu libertarianinowi. Istnieje mnóstwo przykładów na to, że istnieje związek między liczbą regulacji na danym rynku, a intensywnością lobbowania ze strony najważniejszych graczy w danej branży. Uderzające jest to, jak bardzo autor omawianego przeze mnie tekstu nie zdaje sobie z tego sprawy.. To jakieś szaleństwo, w którym białe jest czarne, a czarne białe.

Mimo wszystko, pisząc o wojnie i polityce zagranicznej, autor artykułu zdaje się znów być zadziwiająco rozsądny.

*Wydatki wojenne departamentu „obrony”, wywiad, broń nuklearna, wsparcie weteranów i związane z tym pozycje budżetowe (w tym spłata odsetek za środki pożyczone w przeszłości na cele wojskowe) to istotna część całego budżetu, przez co obywatele instynktownie czują, że otrzymują od państwa mniej, niż sami mu oddają.*

To wszystko prawda, ale zauważcie charakter tej wypowiedzi. Autor sprzeciwia się wydatkom na cele militarne, ponieważ uważa, że im więcej rząd zmarnuje na bomby i czołgi, tym mniej zostanie na realizację innych celów budżetowych i budowę socjalizmu.

„Oburzeni” opowiadają się za zwiększeniem wydatków, większą inflacją, większą liczbą regulacji i większym protekcjonizmem. Ich zachowanie najlepiej [opisał](#) Anthony Gregory: „Członkowie klasy rządzącej nie muszą się obawiać protestujących, którzy w gruncie rzeczy wzmacniają elity rządzące”.

Ludzie ci są radykałami jedynie w znaczeniu, w jakim byli nimi członkowie Czerwonej Gwardii za czasów Mao czy nazistowska młodzieżówka grasująca po ulicach Wiednia w 1930 r. — chcą być świętsi od papieża i żądają, aby system

przystał się patyczkować ze swoimi wrogami. W tym sensie obecne protesty mogą okazać się jedynie zapowiedzią nadchodzących ciężkich czasów.

Dlatego właśnie desperacko potrzebujemy ruchu prawdziwych radykałów, którzy faktycznie sprzeciwią się władzy, a nie będą jedynie niczym echo powtarzać postulaty, które klasa rządząca stara się nam wmówić od setek lat.